Marzenia zostają do końca

Z BARBARĄ KRAFFTÓWNĄ ROZMAWIA AGNIESZKA RATAJ

O tym, jak może się przydać bycie detektywem, znaczeniu dziurawych łyżek w barze mlecznym, biciu zegara i życiowych zaskoczeniach mówi aktorka, która świętuje 65-lecie pracy artystycznej. 18 maja zobaczymy ją podczas specjalnego koncertu w Teatrze Dramatycznym

Czy ten jubileusz traktuje pani jako ważne wydarzenie w życiu?

BARBARA KRAFFTÓWNA: Czuję się, jakbym stała obok siebie. To bardzo dziwne wrażenie, którego się nie spodziewałam. Z jednej strony wiem, że to ważne wydarzenie, które warto upamiętnić. Z drugiej – zdaje się nie dotyczyć do końca mnie. Pamiętam tradycję polegającą na usadzaniu jubilata w fotelu i odgrywaniu wokół niego uroczystości. Ale sama miałam potrzebę wypełnić to wydarzenie tym, czego się nauczyłam – pracą, warsztatem aktorskim. Jednocześnie traktuję to jako święto ku pamięci Iwona Galla, pierwszego i najważniejszego mojego pedagoga. Szczęśliwie się złożyło, że niedawno dostałam list z Teatru Adama Mickiewicza w Częstochowie, którego dyrektor chce nadać małej scenie imię Iwona Galla.

Co było dla pani najważniejszą nauką wyniesioną od Galla?

Na pewno technika sceniczna i rodzaj rutyny jak u wyćwiczonego pianisty. Miał świetne predyspozycje pedagogiczne, które pozwoliły mu na zebranie grupy równie wybitnych nauczycieli. To od nich nauczyliśmy się wszyscy, że teatr jest najważniejszy. Ostatnio słyszałam historię koleżanki, która odeszła z zespołu, bo irytował ją brak szacunku do zawodu, np. niewyczyszczone buty partnera na scenie. Dla nas byłoby to niemożliwe. Kostium sceniczny był świętością, wyrazem szacunku dla widza. Nie można było w nim usiąść za sceną, żeby się nie pogniótł. Jednocześnie Gall podkreślał zawsze wagę obserwacji, świadomego przyglądania się rzeczywistości. Uczył nas, że nawet gdyby na scenę weszła krowa, mamy się zachowywać tak, jakby była to całkiem normalna sytuacja. Potrafił zrobić nam egzamin, wypytując o detale stroju przechodniów na ulicy czy szczegóły jakiegoś wydarzenia.

To prawie jak warsztat detektywistyczny?

Tak, zresztą mam na swoim koncie mały sukces w tej dziedzinie. Pewnego wieczoru po zajęciach na Plantach obserwowałyśmy z koleżanką wejście do zamkniętego już sklepu. Nagle pojawili się pod nim dwaj mężczyźni, zresztą bardzo przyzwoicie wyglądający, i zaczęli otwierać go ponownie. Wyglądali na właścicieli, ale coś w całej tej sytuacji mnie zaniepokoiło i zawiadomiłyśmy milicję. Następnego dnia w gazecie ukazała się notka, że dzięki anonimowej informacji udaremniono napad na sklep. Bardzo byłam wtedy dumna z moich umiejętności obserwacji i analizy.

W trakcie Tygodnia z Barbarą Krafftówną będziemy mieli okazję obejrzeć przygotowany specjalnie przez panią koncert z piosenkami m.in. z Kabaretu Starszych Panów. Wciąż jest zadziwiające to, że w siermiężnych czasach komunizmu udało się stworzyć taką enklawę gustu, humoru, dobrego smaku jak z innego świata.

To był rodzaj naturalnej samoobrony ludzi myślących, wszystkich wrażliwców, a przede wszystkim twórców. Żyliśmy w czasach absurdalnych pomysłów, zaskakujących nas, a jednak obowiązujących jako zasady. Jak te słynne przedziurawione łyżki w barach mlecznych. Odbieraliśmy to jako komedię, żeby nie oszaleć, ale taka była też rzeczywistość. Poza tym jednak tego typu sytuacje stanowiły znakomitą pożywkę dla twórczości. Oczywiście, oddzielną warstwą była nadzwyczajna wyobraźnia Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego oraz organiczny rodzaj formowania stałego zespołu ich współpracowników. Przez Kabaret Starszych Panów przewinęło się przecież mnóstwo utalentowanych kolegów i koleżanek, ale trzon grupy pozostawał ścisły.

Oprócz Kabaretu Starszych Panów były pani wybitne role w Dramatycznym i Współczesnym. To były najważniejsze warszawskie teatry tamtych lat ze względu na repertuar, ale też świetne zespoły.

W każdym podstawą były wybitne osobowości jego twórców. Nasuwa mi się porównanie ze szpitalami, które mogą nie być świetnie wyposażone, ale ludzie przyjdą i tak tam, gdzie leczą wybitni lekarze. W Teatrze Dramatycznym osobowością był dyrektor administracyjny Marian Meller, prawdziwy konstruktor tej placówki. Miał nadzwyczajne wyczucie kierowania całym zespołem. Umiał dobierać ludzi, angażować ich, wygaszać konflikty, które nieuchronnie pojawiają się w grupie nadwrażliwców, jaką jest zespół twórczy. Wymaga to wielkiej subtelności, taktu, czasem dyplomacji. Podobnie było z dyrektorem Erwinem Axerem w Teatrze Współczesnym. To były czasy, kiedy każdy aktor zasypiał z marzeniem, żeby znaleźć się w jednym z tych zespołów. Mnie się to rzeczywiście udało. Ale mam też poczucie, że tego rodzaju grupy pojawiają się jednak cały czas. Ludzie wrażliwi zawsze będą działać na zasadzie bezwzględnych wartości, które są nam dane, a my nie wykorzystujemy ich wystarczająco. Cieszy mnie fakt, że Paweł Miśkiewicz, obecny dyrektor Teatru Dramatycznego, stara się dbać o jego tradycję, między innymi poprzez propozycję zorganizowania tego jubileuszu.

JAN ROLKE/FORUM

*Jubileuszowy koncert **Barbary Krafftówny** odbędzie się 18 maja o godz. 19. Aktorka gra teraz także w spektaklach "Alicja" i "Peer Gynt..."

Ma pani porównanie z życiem teatralnym w Stanach, gdzie mieszkała pani przez dłuższy czas. Czy to, co się dzieje z polskim teatrem po zmianie systemu, pani się podoba?

Nie jest z nim jeszcze tak źle. Mamy tradycję kulturową, która w porównaniu ze Stanami istnieje. Może trochę na zasadzie ubogiego krewnego, ale jednak. Teatry są pełne młodych ludzi. Sama staram się śledzić bieżące realizacje, choć nie ukrywam, że budzą one często we mnie wątpliwości, bo nie zostaje po nich wiele w pamięci. Kontakt z teatrem jednak zawsze będzie potrzebny nam do egzystencji. A ja po cichu liczę na to, że kiedy już wszyscy nasycą się dobrami materialnymi, zwrócą się w stronę swoich potrzeb duchowych. To w końcu dzięki wielkim i możnym tego świata rodziły się najwybitniejsze dzieła.

Mówi pani o sobie, że jest nie z tego świata jednorazowych przedmiotów i zdarzeń. Co panią najbardziej denerwuje we współczesności?

Na pewno zanik formy, która powoduje przecież, że świat staje się piękniejszy. Zanik zasad dobrego zachowania, umiejętności znalezienia się w każdej sytuacji. Coraz częściej jednak spotykam nawet młodych ludzi, którzy zaczynają tego znowu szukać. Sprawiają wrażenie, jakby potrzebowali mocnej bazy dla swojego życia. Irytuje mnie też rozdrażnienie wśród ludzi słyszane nawet w głosie. Rzadko kiedy pojawia się spokojna, uprzejma odpowiedź na normalnie zadane pytanie. I brakuje mi pewnej publicznej dyscypliny, która nie pozwala na zarzucanie swoimi problemami innych.

Z okazji jubileuszu pozwala pani sobie na jakieś marzenia?

W moim wieku to coraz częściej jest kwestia pytań o możliwości. Zegar bije i zaskakuje mnie w pewnych sytuacjach. Ze zdumieniem odkryłam, że kupując wodę w sklepie, muszę prosić o jej odkręcenie, bo sama nie daję rady. Pytam więc nieustannie samą siebie: chciałabym wsiąść na rower, ale czy to jest bezpieczne? Chciałabym pojechać do Japonii, ale jak to zorganizować, żeby nie zrobić sobie krzywdy? Ale marzenia, nawet uniemożliwiane przez biologię, zostają przecież do końca życia. ■